

Położenie kamienia węgielnego pod kościół św. Franciszka Salezego w Warmbadzie (Namakwaland) 1911 r.

„PÓJDŹ ZA MNĄ!“

»Pójdź za mną«, wyrzekł Chrystus Pan
Do bogatego młodziana.
»Nie pójdę, Panie, złoto mam,
W niem dusza zakochana.«

»Pójdź za mną«, mówi Jezus dziś
Do czystej duszy dziewczęcia.
»Nie pójdę, Panie, pragnę żyć
I pragnę użyć szczęścia.«

Nie pójdziesz duszo?... a czy wiesz,
Kto jest, co z Tobą mówi?
Ja radzę, biegnij, radzę, spiesz,
Nie sprzeciw się głosowi.

Bo nie powtarza drugi raz
Pan Swojego wezwania,
A, kto nie umie słuchać wraz,
Nie godzien powołania.

Jeśli ci litość w sercu tkwi
Dla brata, dla bliźniego,
Jeśli ta litość mówi ci:
»Poświęć się, cierp za niego!«

O! to nie czekaj, aż twe dni
Zszarzeją w służbie świata,
Lecz póki zapał w sercu tli,
A myśl ku niebu wzlata —

Idź pomóż Bogu w zbawieniu dusz,
Porzuć marzeń ogniki —
I w duchu wiary ludziom służ,
Żyj dla ojczyzny i dla Afryki!

B.

KATECHIŚCI KRAJOWCY

przez O. J. L'Hôte, O. M. I.

Czegoż dokonać może misyonarz sam jeden wśród ogromnego obszaru i ludności tubylczej, dochodzącej do 30.000, 40.000, 50.000, a często jeszcze liczniejszej! Oczywiście, mimo wytężonej pracy i ciągłych podróży, jest w stanie dotrzeć zaledwie do małej liczby tych czarnych braci. Ale wyniki, których sam osiągnąć nie zdoła, byłyby bardziej wydatne, gdyby miał on do pomocy *katechistów krajowców,* zastępujących go w nauczaniu katechumenów, odmawianiu z nimi modlitwy, a nawet udzielaniu Sakramentu Chrztu św. w ostatecznych wypadkach, tym, dla których wskutek nieobecności misyonarza w chwili ich śmierci, niebo pozostałoby zamkniętem na zawsze.

Zdaje mi się, że katolicy w Europie nie zdają sobie dokładnie sprawy z dobra, jakie zdziałać może katechista krajowiec, bo gdyby o tem mieli dokładne pojęcie, przyszliby ze skuteczniejszą pomocą misyonarzom w tym względzie i **adoptacya katechistów** więcejby się rozpowszechniła.

Chciałbym i ja cegiełkę moją dorzucić, aby to zbożne dzieło poruszyło szersze koła.

Jeżeli mówimy, że ten, kto przyczynia się do zbawienia jednej duszy, zbawia temsamem swą własną; cóż powiedzieć o tym, który niesie zbawienie setkom dusz? A na to nie potrzeba mórz przebywać i pracować osobiście nad nawróceniem niewiernych, wystarczy łożyć na utrzymanie jednego katechisty, stając się temsamem misyonarzem, przyczyniającym się do nawrócenia setek i setek pogan!

Często przychodzą mi na myśl słowa z ksiąg świętych: „Maluczcy zapragnęli chleba, a nie było, ktoby im go dał.“

O, bo iluż krajowców udawało się do mnie, błagając o pokarm Boskiej nauki! „Ojcze, chcemy wierzyć w Boga, pragniemy Go poznać, nie opuszczaj nas! Jest wielu bardzo między nami, którzy wyczekują Cię z upragnieniem, przybądź do nas!“ Byli i tacy, co błagali mnie o to, ze łzami. I jakże odpowiedzieć na takie prośby? Czy odmową? Nie mam na to odwagi, ani nawet prawa. Odsyłając ich, staram się wlać w nich otuchę; mówię, aby się modlili do tego Boga, którego poznać pragną, a jeśli przy Nim wiernie wytrwają, przyjdzie On z pewnością z pomocą im i mnie, i pozwoli udzielić światła Swej Boskiej nauki.

Maluczcy pragną „chleba żywota“, czyż nikt nie pośpieszy im z pomocą?

Czyż damy się, my katolicy, wyprzedzić w tem protestantom? Apostołowie błędu, wspomagani złotem swych współwyznawców z Europy i Ameryki, zaopatrują się w katechistów, kierowników szkół i różnorodnych kaznodziejów, usiłując wszczepić się wszędzie, i zalewają niejako cały Natal.

Czyż mamy pozostać za nimi? Czy zawsze trzeba nam będzie odrzucać prośby pogan do nas się garnących, a którzy, jeśli nic dla nich nie zrobimy, zwrócą się do protestantów?

O, nie! Z tą myślą pogodzić się nie mogę. Żyje we mnie nadzieja, że znajdą się katolicy gotowi do pracy dla zbawienia biednych niewiernych, i zaopatrzą misyonarzy w licznych katechistów.

Mam również nadzieję, że nie zapomną i o autorze tej odezwy, dając mu, wraz z katechistami, środki do odpowiedzenia skutecznie na wołania tych biednych czarnych braci, którzy wielkim głosem domagają się pokarmu Boskiej nauki. O Panie, wyślij robotników do Twej winnicy!

Niech mi wolno będzie na zakończenie podziękować tym Czytelnikom „Echa z Afryki“, którzy już poprzednio z hojną przyszli mi pomocą. Dzięki im wszystkim z głębi serca! Dzięki tak w mojem imieniu, jak i w imieniu moich chrześcijan! Niechaj będą przekonani, że modlimy się za nich tak w misyi św. Piotra, jak i w stacyi św. Filomeny.

Dzięki składam szczególnie Pani, Czcigodna Generalna Kierowniczko, i oddanym Jej współpracowniczkom w Sodalicyi św. Piotra Klawera za wspaniałomyślne zajęcie się misyą św. Piotra i za życzliwość dla pracy jej kierownika.

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetman'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

XXIII.

„Bywaj prześladowanie drogocenne!“

Św. Wincenty a Paulo, znawca rzeczy Bożych, zeznaje, iż prześladowanie było zawsze kamieniem probierczym powodzenia jego przedsięwzięć; cierpiał, gdy wszystko szło mu nazbyt gładko, lecz nie w chwilach, gdy prześladowanie, nieszczęście i niedola nawiedzały jeden z domów Jego zgromadzenia.

Wiedział On, iż piekło sprowadza noc, albowiem nie może ono działać inaczej, lecz, w cieniach nocy ukryty, pracuje Bóg, a gdy dokona pracy, natenczas rozkazuje, by dzień zaświtał, i ukazuje się jawnie dzieło Jego. *(L. Veuillot).*

Powiedziano o misyi w Tonkinie, iż rozwija się, stojąc we krwi, z głową na rusztowaniu; zaś o misyi abissyńskiej śmiało powiedzieć można, iż nieustannie przebywała burze i że prześladowanie było jej chlebem codziennym, dlatego to takie nadzieje pokładamy w przyszłości! Nie może pójść na marne tak wiele dla niej przebytych cierpień!... Zaświta kiedyś dzień i słońce wolności rozproszy cienie nocne dotąd nas spowijające. Podziwu godną jest jednak wytrwałość bojowników ewangelicznych, podejmujących ciągle walkę na tem polu, z którego tyle razy wyparła ich brutalna siła!

Opowiedziałem poprzednio o ich wysiłkach aż do r. 1838. Rozbijali się oni, jako fale morskie, o skały herezyi, która drżała przed nimi nieraz, lecz wkońcu miażdżyła.... patrząc zwycięsko jak u jej stóp konali, lub byli zmuszeni cofnąć się z odpływem!

Msgr de Jacobis podjął na nowo śmiałe przedsięwzięcie swych poprzedników... pracował długo najpierw w cieniu, a potem wśród jasnego dnia, tak, iż u schyłku życia objąć mógł

wzrokiem zwycięskim trzydzieści tysięcy dusz, które nawrócił do Boga. Lecz śmierć zastała go w pełni nowego prześladowania. Następca jego, Msgr Bianchéri, zmuszony był dać hasło do odwrotu i usunąć się do Erytrei, gdzie panujący spokój dozwolił mu na dalsze rozkrzewianie niektórych dzieł świątobliwego poprzednika. Prześladowano również, ścigano i pozbawiono wolności Msgra Bel'a i Msgra Touvier'a. Msgra Touvier'a wygnano z Kérenu, tak, iż cofnąć się musiał aż do Massaonachu... zdołał jednak powrócić na stanowisko, wskrzesza więc na nowo swoje placówki i dociera aż do Alitieny; lecz już nazajutrz po jego przybyciu żołnierze otaczają dom, aresztują go przy ołtarzu, poczem grabią i palą wszystko dokoła, bezczeszczą święte postaci i znieważają dostojnego więźnia wraz z dwoma jego współtowarzyszami i obecnym braciszkiem. X. Biskupa pozbawiają niemal ubrania.... braciszek zaś zmuszony był sporządzić sobie naprędce ubiór z gazety.... Uwolniony wraca ponownie X. Biskup do Kérenu, gdzie rozkwitają dzieła dobroczynne; Siostry Szarytki przybywają mu dzielnie z pomocą z całym zasobem swego miłosierdzia.... lecz — oto znowu zrywa się burza; Kéren, środowisko misyi, zostaje otoczony, wzięty, zniszczony i zrabowany. I po tej burzy powrócono jeszcze. Msgr Crouzot do nowej staje walki, obejmując dowództwo po Msgrze Touvier, który padł w głębi parowu, by nie podnieść się więcej.

Po czasach prześladowania wybucha wojna pomiędzy Abissynią a Włochami; następuje potem ukształtowanie prefektury apostolskiej w Erytrei, powierzonej OO. Kapucynom, następcom XX. Lazarystów, którzy odchodzą, lecz niebawem wracają na swe stanowisko, zamykają się w wąwozach Alitieny, czekając na chwilę sposobną do wysunięcia się naprzód. Lecz oto ponownie wygnani zostają ze swej kniei z wyraźnym zakazem powrotu. Pomimo to, powracają jeszcze, a w r. 1904 edykt cesarza Menelika wydala ich znowu. Zdołali jednak odwrócić tę burzę i pozostać w dzikim wąwowozie Alitieny z bronią w ręku, aż noc pierzchnie, a dzień wolności zaświta, pozwalając im stanąć do nowej walki.

Przebywamy więc nadal wśród małego plemienia Irobsów, czując się poniekąd jak w domu, lecz w domu — wzniesionym na wulkanie, i z którego każdej chwili wyprosić nas mogą! Gdzieindziej, w całej Abissynii, ciąży na nas zakaz przebywania, którego to zakazu dyzunici potrafiliby z pewnością sumiennie przestrzegać! Oto sytuacya chwili obecnej. Po ludzku rzeczy biorąc, jesteśmy umysłowo niepoczytalni, czepiając się wiecznie zawodzącej, zda się, nadziei. Lecz jesteśmy żołnierzami Boga, który nie umiera, a który Sam nie miał kamienia pod głowę, który był również prześladowany, nienawidzony, wygnany i — ukrzyżowany!... Nie jest godniejszym uczeń

nad swego Mistrza. Zaszczyt to — raczej, gdy przychodzi się przetrwać to, co On przetrwał! „Biedni tułacze ewangeliczni“, nie posiadamy tutaj siedziby stałej, to prawda, lecz pomimo to, danem nam jest czynić dobrze, i chociażby owocem naszego apostolstwa było nawrócenie jednej tylko duszy, uznałby je Bóg, który nie żąda od nas powodzenia, a tylko — pracy, pomimo trudności. A gdyby owładnąć nami miała pokusa zniechęcenia wobec tej przymusowej bezczynności, wobec tego związania rąk tak dotkliwego dla ludzi spragnionych czynu, mógłby nam wtedy słusznie dobry nasz Mistrz powiedzieć: „Nie skarż się, dziecię moje, oto ja, który przyszedłem z nieba, aby świat zbawić, przebyłem w cieniu trzydzieści lat życia, a tylko trzy na widowni. Przez lat trzydzieści heblowałem deski, a przecież dzieło moje było wielkiem! Prócz tego, jakkolwiek się z tobą dzieje, pozostaje ci zawsze pociecha świadomości spełnienia mej woli świętej.“ (C. d. n.).

Korespondencya misyjna.

LIST SEMINARZYSTY, PIOTRA NDGEYI,

z wielkiego Seminaryum duchownego Ojców Białych w Rubii (Połudn. Nyanza)

do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

(List ten sprawi pewno wielką pociechę hojnym fundatorom stypendyów dla kleryków murzynów, i umocni ich w działalności przedsięwziętej kształcenia kleru miejscowego. Przytaczamy go w tłómaczeniu niemal dosłownem).

Pani Hrabino, wielce pobożna Pani, litościwa i czcigodna Kierowniczko!

Dla Pani list ten przeznaczam, jeśli może być Jej przyjemnym. Pragnę dać Pani opis naszych uroczystych obłóczyn; oby łaska Jej zechciała przyjąć go z życzliwością macierzyńską i wybaczyć mi, iż pismo moje i język tak są niedoskonałe.

Po ukończeniu studyów filozoficznych, które rok trwały, pozwolono nam wreszcie oddać się studyom teologicznym. Ale zanim rozpoczęliśmy tę nową pracę, należało nam najpierw zrzucić z siebie starego człowieka, że się tak wyrażę, w ręce Msgra Sweens'a, w obliczu naszych profesorów i innych kleryków, aby przyoblec się w człowieka nowego.

Dnia 16 października 1910 r. X. Biskup Sweens udał się o godzinie 6½ po rozmyślaniu porannem do kościoła semi-

naryum na uroczystość obłóczyn. My, którzy mieliśmy oblec sukienkę duchowną, czekaliśmy już tam na niego. Za nim weszli nasi mali koledzy, którzy według przepisów seminaryum, odprawiają osobno medytacyę. Przywdział wtedy X. Biskup szaty pontyfikalne, i zabrzmiała gorąca pieśń do Matki Boskiej, zastosowana do aktu wyrzeczenia się, który miał nastąpić.

Gdy to zostało dokonane, zbliżyliśmy się do ołtarza, trzymając w ręku nasze sukienki i uklękliśmy w koło. Wówczas jeden z księży wystąpił i zwrócił się do nas z przemową, w której wyłożył nam znaczenie tych uroczystych obłóczyn; przedstawił więc nam najpierw, w jaki sposób Kościół święty czci tych, którzy pragną należeć do niego; następnie mówił o samymże obrzędzie i wreszcie zachęcił nas, abyśmy się modlili jedni za drugich. Przemowa ta trwała niedłużej, jak kwadrans. Poczem Jego Ekscelencya poświęcił nasze szaty, pokropił je wodą święconą i zaintonowano pieśń: „Błogosławimy Cię, Wielki Boże“, a podczas tego śpiewu my, wyszedłszy z kaplicy, przywdziewaliśmy nasze sukienki świeżo przez X. Biskupa poświęcone, aby potem ubrani w nie, już z wielką radością wysłuchać Mszy św. Cały ten dzień spędzony w towarzystwie Dostojnego Księdza Biskupa i Wielebnych Ojców, był dla nas dniem wesela wewnętrznego.

Po uroczystej Mszy świętej odfotografowano nas razem z X. Biskupem, który celebrował przy uroczystym obrzędzie obłóczyn i z dwoma naszymi profesorami.

Po nabożeństwie wieczornem wyszliśmy, by nieco odetchnąć; gdy wróciliśmy do zakładu, mile przyjął nas chór muzyczny małych seminarzystów, który wykonał najpiękniejsze utwory swego repertuaru. Wszystko to, aby powinszować nam zaszczytu, jakiegośmy dostąpili. Obchód ten odbył się w dzień święta Matki Boskiej.

W kilka dni później rozpoczęliśmy nasze studya teologiczne i pracujemy teraz w dalszym ciągu, mając nadzieję, że z Bożą pomocą do końca je doprowadzimy. Oby pozwolił nam Bóg osiągnąć z nich owoce trwałe i obfite! Jest nas tylko dziesięciu, którzy oblekliśmy sukienkę duchowną, a to: Angelus i Damian, pochodzący z wyspy Kome, Baltazar i Symforyon z Kisbaki, Celestyn z Ukerewe, Donat, Józef i Piotr z Isbave, Oskar i Willibald z Marienbergu.

Gdy sąsiedzi zobaczyli nas przebranych, tłómaczyli to sobie w różny sposób: jedni wyobrazili sobie, że strój taki wartościowy nie może być czem innem, jak tylko nagrodą za lata spędzone w szkole, inni jednak widzieli w nas przyszłych Rokuru (księży).

A teraz, Szlachetna Pani, zechciej wstawić się za nami do Boga, abyśmy w czyn wprowadzić zdołali postanowienia, powzięte w dniu naszych obłóczyn, i abyśmy stali się kiedyś

zdolnymi i dobrymi pomocnikami tych, którzy pracują nad zbawieniem naszych czarnych braci. Wie Pani, jak wielki jest brak w tym nieszczęsnym kraju tych zbawicieli dusz ludzkich, wie Pani również, jak wielką jest liczba naszych braci, codziennie idących na wieczne potępienie.

Składając dzięki Czcigodnej Pani i naszej Dobrodziejce w imieniu wszystkich moich kolegów za liczne dobrodziejstwa świadczone naszemu seminaryum.

Mam zaszczyt kreślić się Jej oddanem dzieckiem

Piotr Ndgeya z Ishave.

MISYA Św. RODZINY W BESSOU.

(List O. Cotel, Prefekta apost. Ubangi Szari).

Przygody podróży. — Przestrzenie w Afryce. — „Biały." — Uchylmy zasłony! — Misya.

Coraz liczniejsze zajęcia i podróże pozbawiają mię możności pisania o mej misyi, którą Szanowni Czytelnicy raczyli się już nieraz zajmować.

Wróciłem niedawno z dalekiej wycieczki w strony Ubangi i Mbomu, i udałem się do Rafai, gdzie rezyduje młody sułtan Hetman, przychylny misyonarzom. Przez dwa miesiące nie byłem w domu, żyjąc przez ten czas z łaski Opatrzności i miłosierdzia dobrych ludzi, dzięki którym podróż moja była stosunkowo szybka, oszczędna i wygodna. Jednakże zdarzało mi się kilkakrotnie spędzać noc pod gołem niebem, poprzestawać na jednorazowym posiłku w ciągu dnia, przedzierając się przez gąszcza, na których zostawały kawałki mej sutanny, lub przez moczary, w których woda sięgała mi do pasa i wyżej. Ale przygody takie towarzyszą zwykle misyonarzowi i jest on zresztą przygotowany na to. Dużoby trzeba opowiadać, aby dać choć słabe pojęcie o olbrzymim obszarze ziemi, rozpostartym między Św. Rodziną a Rafai. Mieszkańcy stron tych pozbawieni jeszcze znajomości prawdziwego Boga, zasługują na wielkie współczucie.

Odległość od Św. Rodziny do Rafai wynosi 800 kilometrów. W Europie przebywa się taką przestrzeń szybko, za pomocą udoskonalonych środków komunikacyjnych, lecz tu, w Ubandze, gdzie parowce od zeszłego roku zaczynają dopiero kursować, trzeba się dobrze zastanowić, zanim się taką podróż podejmie.

Ludność nadbrzeżna lest bardzo gęsta i dość łatwa do pozyskania, lecz niestała; musielibyśmy też tutejszych katechu-

menów na długą wystawić próbę, zanimby zostali dopuszczeni do Chrztu św. Plemiona te: Bangiris, Burakas, Sangos, Jakornas, Dendis, Nzakaras i Zandes, przyjmowały mnie z entuzyazmem, chociaż tysiące z pośród nich nie widziały nigdy dotychczas kapłana, „białego“, którego nazywają „człowiekiem Bożym.“

Pragnę z całego serca, aby Ojcowie od Ducha św. mogli coprędzej rozpocząć pracę ewangelizacyjną na tej ziemi, nietkniętej jeszcze. Ludy te, dziesiątkowane chorobą snu, błagały mnie o misyonarza, gdyż nie chcą ginąć tak, jak ich przodkowie.

Liczne są plemiona, zamieszkujące wybrzeża Ubangi i Tubomu, a jeszcze liczniejsze są te, które przebywają w głębi kraju. Ileżby tu można uczynić dobrego!

Wśród plemion tych bez wyjątku rozpowszechnione niewolnictwo i ludożerstwo, na razie nie można mieć nadziei, aby te dwie hańbiące rany miały się prędko zagoić. O ile śmiem sądzić, jedyny ratunek przynieśćby mogło chrześcijaństwo. Cóż bowiem z tego, że urzędownie, w zasadzie, zniesiono niewolnictwo we francuskiem Kongo, kiedy sami Europejczycy: urzędnicy, oficerowie i kupcy, którzy znają te strony, oświadczają otwarcie, że wszyskie te plemiona uprawiają handel niewolnikami... To samo odnosi się i do ludożerstwa, z którem spotykamy się tu wszędzie. Jedne plemiona zjadają tylko ciała zabitych w czasie wojny, lub jeńców wojennych, inne spożywają niektórych niewolników. Nad brzegami rzeki Kotto, Ubangi i w ziemi Nzakara odbywają się regularnie bardzo ożywione targi na ten żywy towar. Słyszałem z ust Europejczyków poważnych i wiarogodnych, że niektórzy naczelnicy jadają codziennie mięso ludzkie. Dwóch Europejczzków, których nazwiska mógłbym wymienić: sierżant piechoty i kupiec, widzieli w jednej ze wsi, leżących po prawej stronie Ubangi, około 15 koszów napełnionych ciałami dzieci, liczących od 4 do 5 lat, pokrajanemi w ćwiartki i przyniesionemi na targ, na sprzedaż.

Oto obraz nędzy moralnej mieszkańców Górnej Ubangi i Mbomu. A jednak rąbek tylko zasłony uchyliłem! Ile dzikiego barbarzyństwa i oburzających okrucieństw kryją głębokie lasy, to — Bóg tylko przenika. Obymż mógł Wam później wszystko opowiedzieć dla wzbudzenia litości kochanych Dobroczyńców Sodalicyi św. Piotra Klawera dla tych tysięcy istot, skazanych na upadlające niewolnictwo i śmierć najbardziej upakarzającą.

Mówiąc o nędzy moralnej, nie wspomniałem dotychczas o materyalnej, lecz dobrodzieje misyj umieją czytać między liniami i odgadywać to nawet, czego misyonarz nie napisał.

W ubiegłym miesiącu udzieliłem Sakramentu Bierzmowania 5-ciu uczniom z Bangui i Burusse. Jeszcze w zeszłym roku

był tu tylko jeden Ojciec, lecz widoki coraz obfitszego duchowego żniwa nakłoniły mnie do utworzenia całkowitej stacyi misyjnej. Pracuje w niej dwóch Ojców, poświęcając się bez granic i obchodząc się bez rzeczy koniecznych, ponieważ ja nie mam środków i nie mogę im przyjść z tak wydatną pomocą, jakiejby warunki wymagały.

Stacyę w Togbo spustoszył pożar, z którego nie dało się prawie nic uratować.

PREFEKTURA APOSTOLSKA W RODEZYI.

JASEŁKA.

Wiel. O. Biehler T. J., pisze z Empandeni do naszej Generalnej Kierowniczki:

„Obchodziliśmy bardzo uroczyście święta Bożego Narodzenia. Około 400 dzieci z moich stacyjnych szkółek ściągnęło tu, aby razem z chrześcijanami z Empandeni wysłuchać Pasterki i przystąpić do Stołu Pańskiego. Dziewczynki pomieściliśmy na noc w sali Sióstr, a chłopcy przespali się w szopach: i myślałby kto, że taka banda dzikusów sprawiła masę kłopotu? Otóż wcale nie! Wystarcza jedno słowo, aby ich w porządku utrzymać.

Wielkiem zdarzeniem podczas świąt Bożego Narodzenia było urządzone po raz pierwszy w Empandeni przedstawienie sceniczne. Treścią sztuki były rozmaite zdarzenia łączące się z narodzinami Zbawiciela. Podział sztuki na akty, z których każdy odegrany był przez inną szkółkę, wzmagał jeszcze zainteresowanie, każda bowiem szkółka pragnąc zaćmić pozostałe, prześcigała się z niemi w doskonałościach. To też dzieło uwieńczone zostało powodzeniem.

Pod względem duchowym także we wszystkich moich stacyach zaznaczyć można pomyślne wyniki. Od października księgi nasze wykazują przyrost 146 chrztów. Pociechą musi być dla dobroczyńców naszych, że pomoc ich i starania padają na tak szerokie i urodzajne pole.

Liczba dzieci w rozmaitych naszych szkółkach w Empandeni dochodzi 1000! Gdy pora deszczowa minie, zabiorę się do założenia czwartej szkoły i kaplicy. Więcej na razie przedsięwziąć nie mogę.“

Wiadomości od Sióstr Czarnych Najśw. Panny Afrykańskiej.

Przełożona Sióstr Czarnych N. P. Afrykańskiej, Mama Adolfina Marya (była królowa Ufipy), pisze do naszej Gener. Kierowniczki co następuje — (podajemy list w oryginale i przekładzie):

Mama mpenzi na mfazili wetu, Bwana Askofu wetu na Mkubwa wa Missioni ya Zimba wame-pata kutusinnulia marra nyingi ginsi unaryo wapenda watu wensi wote wa Afrika na mema unayowatakia. Hatta umetaka, dyapo kazi zako nyingi na kubwa, kutuelekea sisi Mabikira wensi wa Missioni hii na kutufanyizia. Ile cherehani uliyotuletea ni mzuri sona na inakwenda vema kwa vema.

Tumekwisha kuijaribu kwakushona kanzu zetu, na tunasangaa kwakuona ginsi cherehani yetu inashona mbio na vema.

Aksanti sana, Mama mpenzi, kwa kuwa umetufaa hiryo. Tunaomba Mungu akudjalie neema zake huku ulimwenguni upate kuwa na afia nyingi na ukiwa mzima uongoze miaka mingi hawa wote wenyi kuwa chini yako.

Tumeksihi na sisi uombe Mwenyi ezi Mungu atupe msaada wake tuweze kufanya vema kazi zetu hapa Zimba.

Upokee solamu yangu ya heshima Mama mpenzi.

Wenzangu wanasalimia.

Nimeondika mimi Mama *Adolfina Maria.*

Tłómaczenie powyższego listu:

Droga Matko i Dobrodziejko!

Najprzewielebniejszy X. Biskup i W. O. Superyor misyi w Zimba mówili nam już nieraz, że murzyni afrykańscy są Pani bardzo drodzy i że o nich pamięta z wielką życzliwością. Mimo mnogich zajęć i obowiązków, raczyła Pani pomyśleć o czarnych siostrach tutejszej misyi i oddać im wielką usługę.

Maszyna do szycia, nam przysłana, bardzo dobra i szyje znakomicie. Próbowałyśmy jej, naprawiając ubrania, i byłyśmy bardzo zadowolone, szyje bowiem dobrze i prędko.

Bardzo dziękujemy, Droga Matko, za tę pomoc. Prosimy Pana Boga, aby Panią raczył wziąć w swoją potężną opiekę; oby Pani użyczył jeszcze wielu lat zdrowia, dozwalając kierować Jej współpracowniczkami.

Z drugiej strony prosimy przyczynić się za nami do Wszechmocnego Boga, abyśmy tu, w misyi Zimba, spełniły wszystko, co do nas należy.

Proszę przyjąć, Droga Matko, ukłony ode mnie i od Sióstr.

Mama Adolfina Marya.

Drobne wiadomości misyjne.

Misya Somalilandu w Abissynii. — Wiadomo, że OO. Kapucyni, których rząd angielski wygnał w tak niegodny sposób z kraju Somali, znaleźli przytułek wraz ze swymi chrześcijańskimi wyznawcami w wikaryacie apost. Przew. X. Biskupa Jarosseau, na terytoryum abissyńskiem, ale położenie ich materyalne jest zawsze zawisłe od łaski. „Trzeba żyć — pisze O. Stefan z Ourso, miejsca ich schronienia, do Gener. Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera — a dotąd nie ciągniemy jeszcze żadnych zysków z koncesyi, jakiej nam udzielono. Dotąd nie mamy jeszcze mieszkania. Czasami prażymy się żywcem pod naszymi podartymi namiotami, to znów deszcze ulewne chłodzą nas bardziej, niżby tego potrzeba. Po każdej burzy zmuszeni jesteśmy zwijać namiot, w którym odprawiamy nabożeństwa i suszyć aparaty kościelne. Kilka dni temu, własnoręcznie musiałem prostować kielich całkowicie pogięty wśród spustoszeń przez huragan poczynionych; ołtarz i skrzynie były powywracane i walały się wśród błota i kamieni. Mamy ciągle nadzieję, że z Rzymu przyjdzie nam pomoc jakowaś, ale pomoc ta nie nadchodzi dość szybko. Tymczasem zaś kasa nasza, już i tak uboga, z przerażającą szybkością się opróżnia. Zapomniano o nas! zaledwie że śmiem podnieść ten głos szemrania! Z Hararu nie możemy spodziewać się niczego; Przew. X. Biskup Jarosseau w takiej samej, jak my, jest potrzebie. Z tych kilku słów, malujących nasze położenie, zrozumie Pani, jak wielką była nasza radość, gdy otrzymaliśmy od Niej zasiłek pieniężny. Zaiste Anioł Stróż natchnął Panią!

Przew. O. Stanisław Królikowski, Prefekt ap. Wielkiego Namakwalandu, przesyła Szan. Czytelnikom serdeczne: „Bóg zapłać!" za wszystkie ofiary, jakie otrzymał za pośrednictwem Sodalicyi św. Piotra Klawera. Ufamy, że te ofiary będą coraz częstsze i coraz hojniejsze, gdyż Czcigodny nasz rodak nie poskąpił tym razem szczegółów o swojej prefekturze.

Oto, co pisze z Heiragabies:

„Już 2 lata minęły, jak Ojciec św. odłączył nasze misye od wikaryatu „Rzeki Oranje", podnosząc je do godności prefektury „Wielkiego Namakwalandu." Za łaską Bożą wzrost misyi w tym czasie był bardzo znaczny, mimo niezmiernie wielkich przeszkód, wypływających z rozległości obszaru i słabego zaludnienia. Na przestrzeni 350.000 klm. mieszka zaledwie 30.000 dusz."

„Setki kilometrów dzielą jedną osadę od drugiej, a wiosek, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, bardzo niewiele. Murzyni żyją we dwie, trzy, lub cztery rodziny w pobliżu folwarków fermerów i stacyj wojskowych, a w znacznej liczbie w bliskości miast. Ponieważ są zawsze na służbie u Europejczyków, więc dostęp dla misyonarza niełatwy, a głoszenie Ewangelii św. znacznie więcej utrudnione, aniżeli w krajach, gdzie przebywają oni wolni we własnych osadach."

„Katechumenów trzeba zyskiwać pojedyńczo, każdego z osobna, co pracę rozdrabia i przedłuża, a jedyna pociecha w Panu Bogu, który nie żąda nadzwyczajnych wyników pracy, ale tylko dobrej woli i czystej intencyi."

„Przed dwoma laty istniały w prefekturze:

3 stacye misyjne,
1 kaplica,
3 szkoły dla dzieci,
3 szkoły robót ręcznych.

Liczba Ojców: 4, — Sióstr 7, — chrześcijan 911.

Obecnie istnieje:

5 stacyj misyjnych,
1 kościół,
1 kościół budujący się,
3 kaplice,
4 szkoły dla dzieci,
1 szkoła dla dorosłych chłopców,
1 szkoła dla katechistów,
3 szkoły robót ręcznych,
3 zakłady dla sierot.

Liczba Ojców: 8, — Braci 2, — Sióstr 9, — chrześcijan 1.257, — katechumenów 110.

Ze wzrostem misyi wzrastają także i wydatki, lecz ufamy, że Pan Bóg nas nie opuści i pomnoży liczbę i ofiarność dobroczyńców."

Obchód pięćdziesięciolecia. Pięćdziesiąt lat temu wysłano pierwszych Misyonarzy lyońskich do Dahomeyu; było ich trzech gdy opuszczali Marsylię; dwóch tylko zajechało na miejsce przeznaczenia, trzeci bowiem zmarł w drodze. Od tego czasu około 80 kapłanów i 50 zakonnic zmarło w tym kraju. Fakt ten daje dostateczne pojęcie o zdrowotności klimatu.

Przew. X. Biskup Steinmetz urządza obchód uroczysty ku uczczeniu tego jubileuszu i złożenia modłów dziękczynnych Bogu za dobrodziejstwa, jakie raczył zlać na dusze za pośrednictwem Swych misyonarzy. Uroczystość ta połączona z nabożeństwem żałobnem za dusze tych wszystkich, którzy poświęcili swe życie, aby przyczynić się do rozkrzewienia Ewangelii w tych barbarzyńskich krajach.

Siostra Magorzata, z Kongregacyi Sióstr Miłosierdzia, pisze z Fort-Dauphin, dziękując Generalnej Kierowniczce naszej Sodalicyi za przesłane jej ofiary, donosi o radości, jakiej doznaje z tego powodu, „że w ukochanej naszej Polsce znajdują się jeszcze dobre dusze które przy rozdawaniu jałmużn raczą pamiętać o rodaczce, przebywającej na odległej wyspie" (Madagaskarze). Plemię Umbiąszów, wśród którego Opatrzność wyznaczyła jej posterunek, oddane jest wielu gusłom i przesądom. Szczególnie trudną staje się działalność misyonarki, kiedy obfity zbiór ryżu rozzuchwala nieszczęśliwych pogan. Urządzają oni wtedy uczty na przebłaganie *Helu*, lub *Bilu* (imiona złych duchów), a biedne misyonarki muszą przeczekać całą burzę bezmyślnych obrzędków, zanim zdołają się zbliżyć do tych biedaków, aby ich usiłować odwieść od wiary w przesądy. Trudno to bardzo, gdyż są to przesądy, istniejące od setek lat, i trzebaby — według słów Siostry Małgorzaty — cudu, aby tamtejsi murzyni porzucili zastarzałe zwyczaje. „Mamy jednak niezachwianą ufność w pomoc naszego Najlepszego Ojca w niebie, który raczy pobłogosławić nasze usiłowania, pracę i dobrą wolę, przyspieszając chwilę, w której te biedne dusze przejrzą." Zakończenie krótkiego listu S. Małgorzaty stanowi prośba o pamięć i o modlitwę, „aby i nasi biedni murzyni wespół ze swymi Dobroczyńcami, przez wieki nieskończone, miłosierdzie Boże chwalić mogli."

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *6 — 13 stycznia.* — Kazania w różnych językach podczas oktawy Trzech Króli w *S. Andrea della Valle,* dostarczyły nam sposobności do propagandy na rzecz misyj afrykańskich wśród różnych narodów. W piątek, 12 stycznia M. Tommaso George, wicerektor kollegium Beda, wygłosił kazanie po angielsku, gorąco słuchaczom polecając Sodalicyę św. Piotra Klawera i nowe jej przedsięwzięcie, t. j. wydawnictwo „Echa z Afryki" w języku angielskim. Kollekta po kazaniu na nasze cele uwieńczona była błogosławionym wynikiem.

Wysłuchani przez św. Józefa.

(W. O. Bugeau C. S. Sp.).

Nadszedł marzec, ale w kalendarzu Kikujów możnaby napisać: lipiec. W rzeczywistości marzec jest tutaj letnią porą. Oddawna już nie mieliśmy ani kropli deszczu. Liście na drzewach zazwyczaj zielone, jak w całej Afryce, przybrały jesienne barwy; roślinność cała pożółkła, owoce kukurydzy, nie zdoławszy dojrzeć, poschły; na polach wszystko jak zamarłe, a wyschłe łodygi, któremi wiatr porusza, wydają chrzęst podobny do trzasku trupich kości... Niedawno jeszcze tak piękne i świeże pastwiska, zamieniły się na wypalone słońcem równiny, wśród których błąkają się wychudzone trzody, szukając ciągle i nie mogąc znaleźć źdźbła świeżej paszy...

Na czarnych mieszkańców pada trwoga.... Barany, kukurydza... całe ich mizerne bogactwo... czyż wszystko przyjdzie im stracić? Cóż z nimi wówczas się stanie?... Od czasu do czasu spoglądają badawczo na krańce widnokręgu. Niestety! żaden najmniejszy punkcik nie przyćmiewa horyzontu, ani cienia chmurki, deszcz zapowiadającej.. Troska osiada im na czołach, jeszcze trochę, a zaczną się głośno na głód uskarżać.

Ta smutna pora roku odbija się i na pracy apostolskiej. Dusze, nad któremi pracuje misyonarz, stają się suche i oporne, jak te pola spalone żarem. Na horyzoncie jego działalności ani śladu zapowiadającego jakieś bliskie nawrócenie. Nasienie rzuca on na skały — ziarno słowa Bożego porywa natychmiast wicher obojętności, pychy i egoizmu słuchaczy....

Wszystkie siły intelektualne i moralne tego ludu zdają się pogrążone w prawdziwym śnie; próżne starania, by poruszyć serca, próżne przemowy i zachęta; jest to stukanie w nocy do drzwi domu zamkniętego.

Smutna to pora roku; gdyż nic niema smutniejszego, jak serce, które zamknęło się w sobie i nie chce łasce Bożej dać przystępu. Takiemi właśnie są serca naszych mieszkańców Kikuju. A przecież łaska Boża nie każe na siebie czekać! Ta dobroczynna rosa niebieska nie ma swej oznaczonej z góry pory roku, i niech tylko serca na przyjęcie swoje znajdzie otworem, zajaśnieją natychmiast cuda jej działalności! Dlaczego w kraju jednako przez deszcze na wszystkich punktach nawiedzanym, widzi się czasem urodzajną dolinę, którą otacza zewsząd pustynia? Czemu to w tym kraju, dla którego łaska Boża jednako stoi otworem, mamy gdzieniegdzie wioskę, osadę chrześcijańską, a w koło ludy zatwardziałe w swem pogaństwie? Oto jak tam ziemia ubogą jest w urodzajne pierwiastki, gotowe na przyjęcie dobrodziejstw deszczu, tak tutaj sercom brak usposobienia gotowego do przyjęcia bogactw łaski Bożej.

Smutna to więc pora roku i beznadziejna. Ale św. Józef, ten dobry Święty, ten Patron wysłuchujący najgłębiej zrozpaczonych, czyż lepszą znalazłby dla siebie porę do skutecznej pomocy? Ten potężny Orędownik zdaje się mieć upodobanie okazywania swej łaski w beznadziejnych okolicznościach. Czyż kiedykolwiek odmówił uciekającym się do Jego pomocy? A jeśli ta pomoc ma służyć ku zbawieniu duszy, św. Józef tembardziej odmówić nie jest w stanie! O wielki Święty, nasz Patronie, miesiąc Twej czci poświęcony nie przeminie bez pozyskania w wiosce naszej jednej duszy dla wiary św., jednego uczestnika królestwa niebieskiego w przyszłości. Prosiliśmy Siostry Józefitki, aby gorąco się modliły, a prośby bez skutku nie pozostaną. Dlatego też ośmielamy się żywić nadzieję, że nawrócenie, tak gorąco upragnione, dopełni się.

I oto św. Józef w poszukiwaniu duszy, coby się nawróciła! Zwraca się więc do starców, do młodzieży, do kobiet, do dzieci. Niestety, głos Jego nie dociera do uszu tych, którzy się zestarzeli w wielożeństwie. Święty odchodzi od nich; nie ma już litości dla tych nieszczęśników, którzy tylokrotnie wzgardzili łaską, i teraz, aby pozyskać królestwo niebieskie, nie chcą zadać sobie gwałtu. Wzrok niebiańskiego Misyonarza zatrzymuje się przelotnie na tej młodzieży, która marzy tylko o niedozwolonych uciechach i której serca skalane, nie są w stanie zasmakować w rzeczach Boskich. Może nie znajduje w całem ich lekkomyślnem życiu ani chwili jednej skupienia i uwagi tak koniecznej, aby głos Jego dał się w duszy usłyszeć? Ale młodymi małżonkami, dla których wielożeństwo nie stało się jeszcze przeszkodą do nawrócenia, o! jakże gorliwie musi zajmować się św. Józef — jakże ich musi gorąco zniewalać! Czemuż nie mieliby głosu Jego usłyszeć? Cóż ich powstrzymuje od przyjęcia Chrztu świętego? Namiętność nie zaślepia ich już, jak przedtem; są więc w stanie zastanowić się i rozważyć; serca ich wyzwolone od pokus pierwszej gorącej młodości, mogą łatwiej już dać się nakłonić ku rzeczom natury idealniejszej. Odwagi więc... trochę dobrej woli, maleńki tylko wysiłek!... czyż ostoją się zastarzałe przesądy wobec łaski, która ich nawiedza? Niechże więc rozpoczną pokutę, niech zapragną!... O! gdybyż to nawrócenie zależało tylko od dobroci Świętego, dawno już wszyscy byliby chrześcijanami; ale dobroć ta żąda też czegoś w zamian — Bóg domaga się czegoś także ze strony duszy: przynajmniej prawości, szczerości trochę i nieco chociażby zamiłowania w dobrem.... Ale nawet tej odrobiny współdziałania z łaską nie znajduje św. Józef w duszach pogan naszych! Ci, których owionęło już tchnienie Jego łaski, pozostają mimo to chwiejni, wahający się, pełni wyrzutów sumienia, bardziej jeszcze winni, niż byli przedtem: *et abiit tristis.*

Ale dobry św. Józef nie daje za wygranę... Są jeszcze wśród Kikujów dusze, wprawdzie pogańskie, ale prawe i szczere, dusze nieokrzesane, lecz których dobrej wiary wrodzonej cywilizacya jeszcze nie naruszyła. Do nich to z kolei zwraca się Święty. — Czemużby nie miał być tym Aniołem, o którym mówi św. Tomasz, przeznaczonym przez Boga do oświecenia prawdami Wiary św. jakiejś duszy w przeddzień stawienia się przed Jego sądem?... duszy, co życiem swem nieskazitelnem zasłużyła na dobrodziejstwo Objawienia.... Czyż nie jest to zadaniem godnem Patrona dobrej śmierci uwieńczyć życie całe w błędach pogańskich spędzone, czynem zapewniającym koronę wybrańców?... Oto właśnie Opatrzność Boża wiedzie do Niego jedną z takich dusz; jest to biedna kobieta, która niedawno pochowała męża, a teraz sama złożona śmiertelną chorobą... Nieszczęsna, utraciwszy wszystko na ziemi, nie stawi oporu, niewidzialnie wiodącej ją dłoni, i udaje się do misyi.

Pewnego ranka ujrzały Siostry Józefitki przybywającą z daleka do ich małego szpitalika kobietę chorą. „Chciałabym — powiedziała — pozostać tu, a jeśli nie wyzdrowieję, przynajmniej tu umrzeć.“ Dziwną wydała się ta mowa mieszkanki Kikuju. Czyż ta kobieta nie wie, jak częstym gościem naszego szpitala jest śmierć, i że tu grzebią umarłych?... Czemuż mimo to udaje się tutaj, zamiast radzić się czarowników i stać się po śmierci pastwą hyen? Wzruszona głęboko tem niespodzianem zachowaniem się przybyłej, Siostra Józefa przyjmuje ją, jako dar swego świętego Patrona, pielęgnuje, jak można najlepiej i stara się korzystać z dobrego usposobienia tej duszy. Mimo starań i troskliwości, stan chorej się pogarsza, ale dusza jej, powolna łasce Bożej, zatapia się w miłości Boga i z radością oczekuje wyzwolenia. Wspierana przez Patrona dobrej śmierci, umierająca mówi nawet: „Czuję, że umrę niezadługo i pragnę tego.“ Wreszcie udzielono jej Chrztu świętego i w kilka dni potem spokojnie zakończyła życie.

Inny fakt pozwolił nam ocenić później wielkość łaski, jaką św. Józef udzielił kobiecie, której śmierć powyżej opowiedziałem. U progu misyi umierał krajowiec, żyjący w wielożeństwie. Chcieliśmy mu dopomódz, ale wokoło nieszczęsnego starca zebrali się jego fałszywi przyjaciele, jego córka, jawnogrzesznica, i żony. Zawlekli go w zarośla, i tak dobrze go ukryli przed nami, że umarł, nie usłyszawszy ani słowa z ust misyonarza.

Ale ten, który tak długo opierał się św. Józefowi, czyż byłby poszedł za głosem kapłana?...

Zamknięcie redakcyi 1 lutego 1912.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.